

RUMUNIA

DZIENNIK PODRÓŻY



MAJ 2006



Socrates
Comenius

**Praca powstała w ramach szkolnego projektu
„Ziemia, woda, ogień: ludzie i rzeczy”.**

AUTORZY:

Magdalena Krupka

Monika Maciąg

Karolina Pitra

Agata Rawska

Bartłomiej Rawski

Magdalena Śmiałek

ZDJĘCIA:

Piotr Duma

REDAKCJA:

Krystyna Ujda



**Program jest realizowany we współpracy ze szkołami
w Poieni (Rumunia) i w Lascari (Włochy).**

Środa, 10 maja 2006 r.

W podróż wyruszyliśmy tuż przed północą dnia poprzedniego. Tym samym rozpoczęliśmy kolejną przygodę pod egidą Comeniusa: wyprawę do Rumunii, a ściślej mówiąc – do Poieni, gdzie mieści się jedna z naszych szkół partnerskich, z którą w ramach projektu „Ziemia, woda, ogień: ludzie i rzeczy” współpracujemy od blisko dwóch lat.

Pogoda nam sprzyjała i w ogóle wszystko było super. Trasa przejazdu naszego samochodu wiodła przez Ukrainę, nic zatem dziwnego, że postanowiliśmy skorzystać z okazji i poznać nieco bliżej ten kraj.

Około południa zatrzymaliśmy się w Kamieńcu Podolskim. Zwiedziliśmy wspaniały zamek, podziwialiśmy malowniczy jar otaczający stare miasto, a ponadto widzieliśmy bardzo starą cerkiew. Mieliśmy też możliwość przechodzić po wiszącym moście i odwiedzić miejsca, do których przychodzą ukraińskie parki [tzn. chłopak i dziewczyna ☺]. Kamieniec to naprawdę przepiękne miasto.



Twierdza w Kamieńcu Podolskim. W jej obronie – jak podaje Henryk Sienkiewicz – zginął pułkownik Michał Wołodyjowski, jeden z bohaterów „Trylogii”.



Stary Kamieniec Podolski jest otoczony pięknym jarem, czyli wysokim, stromym zagłębieniem o wąskim dnie.

Wieczorem udaliśmy się do klasztoru sióstr Urszulanek, gdzie mieliśmy przenocować. Zostaliśmy uraczeni przepyszna kolacją, a potem bardzo miły ksiądz oprowadził nas po miejscowej katedrze i opowiedział o jej burzliwej historii. Wcześniej weszliśmy na dawny minaret; spacer po stromych i krętych schodach zmęczył mnie tak bardzo, że zaczęłam podziwiać dawnych muzułmańskich duchownych, którzy drałowali tam po pięć razy dziennie ☺. Zmęczeni szybko pozasypialiśmy w klasztornych łóżkach.



Przed krzemieniecką katedrą stoi dawny muzułmański minaret. Muezzin, duchowny wzywający wiernych do modlitwy, wchodził na jego szczyt pięć razy dziennie.



Będąc w Kamieńcu Podolskim, zatrzymaliśmy się u polskich sióstr Urszulanek. Po męczącym dniu sen szybko nadszedł. Klasztorne łóżka okazały się bardzo wygodne.

Karolina Pitra, III h

Czwartek, 11 maja 2006 r.

Obudziłam się dość wcześnie. Słońce radośnie świeciło mi w twarz. Szybko uświadomiłam sobie, że znajduję się na Ukrainie, w Kamieńcu Podolskim. Dygocząc na całym ciele, wstałam i podeszłam do okna. Ujrzałam piękny poranek i wypielegnowane włosy sióstr Urszulanek.

Reszta dziewczyn jeszcze spała; nie chcąc zakłócać ich snu, udałam się do łazienki, aby umyć się i ubrać. Gdy wróciłam, Karolina i Agata budziły obie Magdy, które okazały się wielkimi śpiochami (wniosek wysunięty z późniejszych doświadczeń). Jako ranny ptaszek przyglądałam się, jak moje towarzyszki podróży szukały ubrań, malowały się i czesały. Po zakończeniu wszystkich porannych zabiegów kosmetycznych razem z nauczycielami i Bartkiem zeszliśmy na śniadanie. Co tu dużo mówić, było pyszne i naturalne. W ciągu kilkunastu następnych minut spakowaliśmy manatki i odjechaliśmy w dalszą drogę.

Po niedługim czasie dojechaliśmy do Chocimia. Miejsce to kojarzymy ze słynną bitwą z 1621 roku, pod wodzą Jana Karola Chodkiewicza Polacy powstrzymali tu tureckie natarcie. Długo chodziliśmy po twierdzy i otaczających ją wzniesieniach. Później pojechaliśmy obejrzeć ruiny Okopów Świętej Trójcy.



Położona nad Dniestrem twierdza w Chocimiu zrobiła nas duże wrażenie.



Okopy Świętej Trójcy były fortecą obwarowaną wałami i szanćcami ziemnymi. Umocnienia, leżące u zbiegu Dniestru i Zbrucza, broniły ongiś dostępu do Kamieńca Podolskiego i Chocimia.



Budowę fortecy ukończono w roku 1692, czyli pod koniec panowania Jana III Sobieskiego, o czym przypomina stara tablica pamiątkowa. Tylman z Gameren (architekt) i Marcin Kącki (budowa) to twórcy twierdzy. Dziś oglądać można tylko jej ruiny. Już w XVIII w. kamień z umocnień zaczęto wykorzystywać do budowy okolicznych domów.

Zbliżaliśmy się już do granicy ukraińsko-rumuńskiej, gdy zepsuł się nasz samochód. Dość szybko udało się znaleźć mechanika i naprawić auto,

ale mieliśmy małe opóźnienie, które należało nadrobić. Nie zwlekając ani chwili, ruszyliśmy w dalszą drogę.



Szkolna delegacja Comeniusa w drodze do Rumunii. W głębi widoczny czerwony Ford-Transit; niegroźna awaria systemu dopływu paliwa spowodowała blisko trzygodzinną przerwę w podróży. Zdarzyło się to kilkanaście kilometrów od granicy Ukrainy i Rumunii.

Wreszcie dojechaliśmy do granicy, tam zaczęto nas wnikliwie kontrolować i sprawdzać, czy nie jesteśmy przemytnikami. Musieliśmy zapłacić jeszcze kilka opłat za dezynfekcję i za ekologię i już byliśmy w Rumunii. W przeciwieństwie do ukraińskich drogi rumuńskie okazały się bardzo przyzwoite.

Po kilkugodzinnej męce w busie dojechaliśmy do Poieni. Przywitano nas tam serdecznie, nakarmiono mamałygą z serem i wątróbkami oraz rozlokowano w pokojach. Mogliśmy się wykąpać, rozpakować i wyspać. Przed snem zaśpiewałam Karolinie, kołysankę i na moje nieszczęście spodobała się jej, musiałam to robić przez cały pobyt w Rumunii.

Monika Maciąg, III h

Piątek, 12 maja 2006 r.

Rano – tuż po śniadaniu – udaliśmy się do szkoły w Poieni. Młodzież ubrana w regionalne stroje w progach budynku szkolnego witała nas chlebem i solą, a dzieci z młodszych klas wręczały nam kwiaty. Potem już w jednej z sal lekcyjnych odbyło się oficjalne powitanie przybyłych delegacji. Mieliśmy również okazję wysłuchać francuskich piosenek w wykonaniu uczniów z Poieni.



*Uczniowie Școala cu Clasele I-VIII w Poieni sprawili nam wielką radość,
witali nas chlebem, solą i kwiatami.*

Następnie pojechaliśmy na spotkanie z lokalnymi władzami gminy Schitu-Duca. Wójt kilku sąsiadujących ze sobą wsi przyjął nas rów-

nie gorąco i serdecznie jak gospodarze szkoły w Poieni, przygotował też poczęstunek oraz małe upominki.



Spotkanie z wójtem gminy Schitu-Duca, w jej obrębie leży Poieni.



Wszyscy uczestnicy spotkania w Schitu-Duca: młodzież i nauczyciele z Polski, Rumunii i Włoch.

Zaraz po spotkaniu u wójta gminy Schitu-Duca gminy udaliśmy się do lokalnej fabryki koronek, mieliśmy okazję zobaczyć, w jaki sposób one powstają.

Koło godziny 13.00 wróciliśmy do Poieni, by zjeść obiad u goszczących nas rodzin. Dostałam zaproszenie do domu Valentyny. Zarówno ona sama jak i jej rodzina przyjęli mnie bardzo ciepło. Pojawiły się małe problemy z komunikowaniem się, ponieważ Valentina dopiero od niedawna uczy się języka francuskiego, ale jakoś sobie radziłyśmy.

Po południu wybraliśmy się do Iasi, pobliskiego miasta, aby w tutejszym liceum artystycznym wysłuchać koncertu muzyki poważnej w wykonaniu uczniów szkoły, a potem podziwiać niezwykle popis akrobatyczne zespołu „Akademia Show”, składającego się z utalentowanych przedszkolaków. Tam również słuchaliśmy piosenek ludowych, które zaśpiewał zespół folklorystyczny składający się z młodzieży z Poieni.



*Zespół folklorystyczny
z Poieni.*

Kolację zjedliśmy w ośrodku, w którym nocowaliśmy. Zmęczeni udaliśmy się na spoczynek.

Tak wyglądał pierwszy dzień naszego pobytu w Poieni.

Magdalena Śmiałek, III g

Sobota, 13 maja 2006 r.

Z samego rana wybraliśmy się do Iasi, gdzie czekała na nas delegacja włoska. Wszyscy „zapakowaliśmy się” do autokaru i ruszyliśmy w drogę. Opuściliśmy miasto ciekawi, co zobaczymy i przeżyjemy podczas rozpoczynającej się właśnie dwudniowej wycieczce po północno-wschodniej części Rumunii.

Pierwszym przystanek zrobiliśmy w Muzeum Archeologii w Cucuteni, które – szczerze przyznać należy – raczej średnio nas zainteresowało. Nie było w naszej grupie nikogo, kto fascynowałby się odkryciami prehistorycznymi. Z drugiej strony powiedzieć jednak trzeba, że kultura eneolityczna Cucuteni – istniała od ok. 3500 do 1700 lat p.n.e. – stanowiła ważny etap rozwoju człowieka na naszym kontynencie. Charakteryzowała się wysokim stopniem rozwoju gospodarczo-społecznego, zbliżonego do wysoko rozwiniętych cywilizacji Bliskiego Wschodu. Obejmowała wielkie osady o zorganizowanej zabudowie, z rozwiniętym rolnictwem i hodowlą (bydła, koni, świń i kóz) oraz specjalizacją rzemieślniczą, związaną z obróbką kamienia, miedzi oraz złota.



*Krağ kulturowy **Cucuteni–Tripolie** rozwijał się od ok. 3500 do 1700 lat p.n.e., występował na terenach pomiędzy Karpatami, Dnieprem i Morzem Czarnym.*



*Kultura Cucuteni należy do wielkiego kompleksu kultur z ceramiką malowaną; stratygrafia nawarstwień kulturowych pozwoliła na wyróżnienie fazy **Cucuteni A**, charakteryzującej się ceramiką malowaną barwą żółtą, brunatną i czerwoną, z motywami spiralnymi, oraz **Cucuteni B**, cechującą się ceramiką malowaną cienkimi liniami czarnymi na tle czerwonym lub kremowym.*

Około południa dotarliśmy do kolejnego miejsca, tj. do fabryki papieru izolacyjnego w Piatra Neamț. Wytwarzany tu produkt znajduje szerokie zastosowanie jako tzw. dielektryk, na przykład w kondensatorach. Jak dowiedzieliśmy się, wewnątrz hal produkcyjnych zawsze panuje znaczna wilgoć ze względu na to, że w procesie wytwarzania papieru istotną rolę odgrywa woda.



W Piatra Neamț zwiedzaliśmy fabrykę papieru izolacyjnego, jeden z nielicznych zakładów tego typu na świecie.

Potem przyszła pora na obejrzenie jednej z szeregu 13 kaskadowych elektrowni wodnych na rzece Bystrzycy. Była to hydroelektrownia im. „Dimitrie Leonida”. Zobaczyliśmy też potężną zapórę zamykającą jezioro Izvorul Muntelui.



Zapora Izvorul Muntelui to potężna konstrukcja, jej wysokość wynosi 127 m, a długość – 435 m.

Ostatnim miejscem odwiedzionym przez nas podczas sobotniej eskapady był najślawniejszy w Rumunii wąwóz Bicz (w Karpatach Wschodnich) i położone nieopodal Czerwone Jezioro.



Wysokie i płaskie, a zarazem piękne skalne ściany wąwozu Bicz (Cheile Bicazului) – najgłębszego obok kanionu rzeki Verdon w Prowansji wąwozu w Europie – stanowią nie lada wyzwanie dla wspinających się (jego wysokość sięga miejscami 800 m), a także zachwycają oko podróżnika.



Wąwóz Bicaș robi ogromne wrażenie. Jego szerokość jest niewielka, w najciaśniejszym miejscu zaledwie mieści się droga i potok, a ściany sięgają nieba.

Na dużej powierzchni Czerwonego Jeziora (Lacul Rosu) ponad tafłę wystają pnie drzew, są to pozostałości po dawnym lesie. Istniał on w tym miejscu do roku 1837, właśnie wtedy doszło do oberwania skalnej ściany i powstania rozlewiska. Chwilę posiedzieliśmy nad brzegiem jeziora, wykonaliśmy zdjęcie całej grupy i ... opuściliśmy tę przepiękną okolicę.



Nad brzegiem Czerwonego Jeziora.

Dzięki widokowi wąwozu Bicaș i Czerwonego Jeziora nikt nie może sobotniego dnia uznać za stracony.

Po długiej jeździe autokarem w nieznane, około godziny dziesiątej wieczorem wreszcie dotarliśmy do monasteru Horaita, w którym był planowany nocleg. Warunki wydały się – przynajmniej niektórym – nieco spartańskie, ale w końcu mieliśmy spędzić tylko jedną noc. Ostatecznie nie ma tego złego, co na dobre wyjdzie: będzie co wspominać ;)



Monastyr Horaita leży na północ od Piatra Neamț pośród gór i lasów.



Bartłomiej Rawski, III f

Niedziela, 14 maja 2006 r.

W niedzielę, 14 maja, opuściliśmy monaster Horaita i rumuńskie góry. Po szybkiej toalecie porannej wyruszyliśmy w drogę. Śniadanie zjedliśmy już w autobusie. Dla urozmaicenia podróży zwiedzaliśmy monaster oraz zamek w Suczawie.

Zafascynowały nas monaster: Agapia oraz Voroneț.

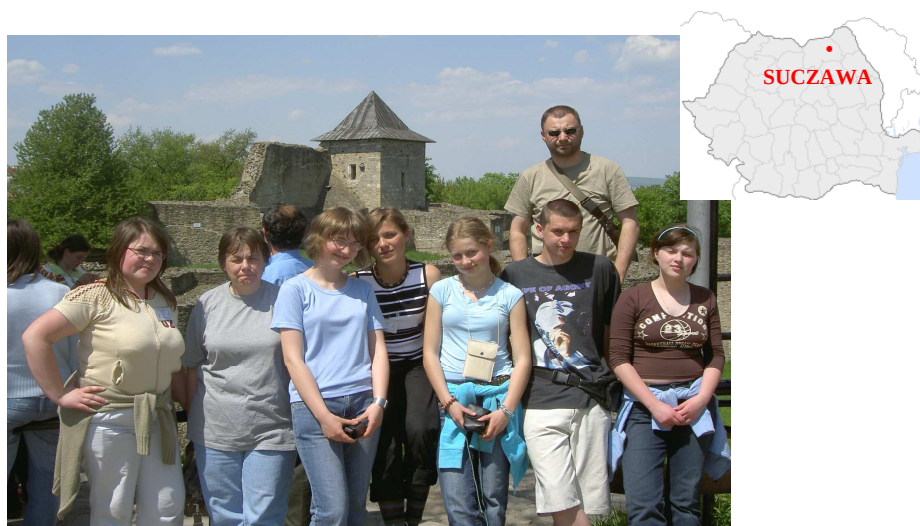
W Agapii zwiedzaliśmy piękny monaster oraz wysłuchaliśmy fragmentu prawosławnej mszy w języku rumuńskim. Wokół zabytku rośnie pełno pięknych kwiatów, którymi opiekują się siostry zakonne. Warto dodać, że cała wioska zamieszкана jest przez zakonnice. Później weszliśmy do przyklasztornego muzeum. Mieliśmy przewodnika, który opowiadał o burzliwych dziejach miejscowej świątyni, często napadanej przez zbrojnych najeźdźców przybywających tu z okolicznych krajów, w tym również z Polski. Oglądaliśmy obrazy dotyczące życia świętych, fascynujące stare księgi i naczynia służące do odprawiania mszy świętej.



Agapia tonie w kwiatach; monaster został wybudowany w latach 1642–1647, a pomalował go w roku 1858 słynny w Rumunii malarz Nicolae Grigorescu.

Gdy wszyscy kupili pamiątki, wsiedliśmy do autobusu i opuściliśmy Agapię, odjeżdżając w kierunku północnym.

Kolejny obiekt do zwiedzania znajdował się w Suczawie, był nim tutejszy zamek. Zabytek jest już bardzo zniszczony, a stare mury „widziały” zapewne wielu turystów.



Zamek suczawski zbudowany został przez wojewodę Piotra (k. XIV w.). Rozbudowę przeprowadził hospodar Stefan Wielki w II poł. XV w. Powstała w ten sposób potężna forteca, która za życia hospodara Stefana oparła się dwukrotnie Turkom, a w 1497 r. nie zdołały jej zdobyć polskie wojska pod wodzą Jana Olbrachta. Skomplikowany system murów, potężny system bramny, wreszcie górujące nad miastem położenie, czyniły z twierdzy miejsce nie do zdobycia. Dopiero w 1538 r. Turcy zdobyli twierdzę. Kilkanaście lat później została spalona podczas walk wewnętrznych przez hospodara Aleksandra Lapușneanu i stopniowo podupadała. Odbudowana przez Wasyla Lupu w I poł. XVII w. już wkrótce została ponownie zniszczona.

Szybko się „uporaliśmy” ze starą fortecą i poszliśmy do pobliskiej restauracji. Cierpliwie czekaliśmy, aż kelnerzy podadzą nam posiłek.



Jedliśmy tradycyjną rumuńską ciorbę, zupę z wielu warzyw i wołowiny.

Po południu zatrzymaliśmy się w miejscowości o nazwie Voroneț. Zachwylił nas znajdujący się tu piękny monaster pomalowany na zewnątrz. Obrazy są bardzo starannie wykonane, a każdy fragment dzieła ma swoje uzasadnienie w Piśmie Świętym. Jedna z trzech odnowionych ścian ukazuje genealogię Chrystusa. Monaster znany jest z tzw. błękitu voroneckiego - unikatowego koloru powstałego na bazie naturalnych składników, jego tajemnic do dzisiejszego dnia nie udało się nikomu zgłębić.



Monastyr Voroneț powstał w roku 1488 - ufundował go gospodar Stefan Wielki dzięki zabiegom pustelnika Daniły. Rozbudowa nastąpiła w 1547 r. z inicjatywy metropolity Grigore Roșca, uznawanego za drugiego fundatora świątyni,

Cerkiew, podobnie jak wiele innych, łączy w sobie elementy bizantyjskie (plan trójkonchowy, wieża ponad nawą), gotyckie (dążenie wzwyż, ostrołukowe obramowania drzwi i okien, przypory) i miejscowe (nisze pod gzymsem, ślepe arkady na absydzie).



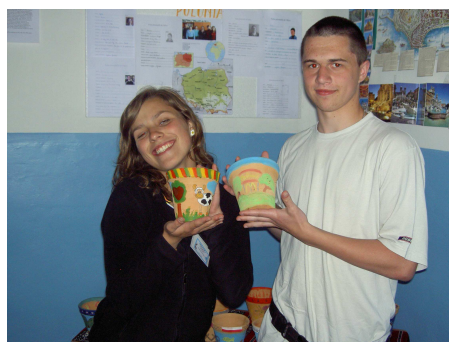
Malowidła zewnętrzne zawdzięczają swoje istnienie Grigore'owi Roșca, który czuwał nad pracą malarzy. Najbardziej niezwykłym i najcenniejszym spośród nich jest scena Sądu Ostatecznego, dzięki niej cerkiew Voroneț porównuje się często z Kaplicą Sykstyńską w Rzymie, a uważa za przewyższającą inne kompozycje włoskie i greckie. Kompozycja zajmuje całą ścianę zachodnią (wraz z bokami dwóch narożnych przypór). Oryginalności dodają jej (podobnie jak i reszcie malowideł) odważnie wprowadzone elementy typowo regionalne - mołdawskie instrumenty muzyczne, tutejsze krajobrazy, stroje ludowe - wszystko na błękitnym podkładzie, charakterystycznym dla cerkwi.

Bardzo zmęczeni wieczorem dotarliśmy do Poieni. Zjedliśmy kolację u opiekujących się nami rodzin i poszliśmy spać.

Agata Rawska, I d

Poniedziałek, 15 maja 2006 r.

Poniedziałek 15 maja rozpoczął się bardzo interesująco. Po śniadaniu zaproszono nas do udziału w zajęciach artystycznych, w czasie których malowaliśmy farbami i mazakami doniczki ceramiczne. Najczęściej ozdabialiśmy je wzorami z kwiatów. Każdy mógł później swoje arcydzieło zabrać na pamiątkę do domu.



Przed południem wzięliśmy udział w szkolnych zajęciach artystycznych.

Następnie zwiedziliśmy położony kilkanaście kilometrów od Poieni monaster Dobrovăț, ostatni z monasterów zbudowanych przez Stefana Wielkiego (piętnastowieczny władca Mołdawii ufundował go z myślą, że w tym miejscu znajdzie się jego grób; ostatecznie gospodar został pochowany w Putnie), a później pojechaliśmy do domu myśliwskiego zbudowanego dla potrzeb dwudziestowiecznego dyktatora Rumunii Nicolae Ceaușescu.

Na obiad wróciliśmy do Poieni, jak zwykle zjedliśmy go u opiekujących się nami rodzin. Po południu nasi rumuńscy rówieśnicy zaprezentowali nam ciekawy program artystyczny. Obejrzeliśmy pokaz pieśni, zwyczajów, tańców ludowych. Na zakończenie odbyła się krótka dyskoteka i degustacja kielbasek z grilla.



Popołudnie minęło pod znakiem muzyki rumuńskiej. Bardzo szybko przekonaliśmy, że uczniowie Scoala cu Clasele I-VIII w Poieni lubią śpiewać i tańczyć. Z dumą prezentowali narodowy folklor.



Ten dzień minął bardzo szybko i przyjemnie.

Magdalena Krupka, I „d”

Wtorek, 16 maja 2006 r.

Dziś pochodziliśmy sobie trochę po Jassach (IASI), stolicy Mołdawii ☺. Byliśmy w dwóch cerkwiach (Trzech Hierarchów i metropolitalnej), na uniwersytecie, w ogrodzie historii naturalnej (całe mnóstwo wypchanych zwierzaków, wśród których odnalazłam naszego kuzyna szympansa, a on zgodził się na pamiątkową fotkę; nieprawdaż, że zdjęcie ukazuje nieprawdopodobne podobieństwo między nami ☺?).



Pamiątkowe fotki z ogrodu historii naturalnej.



Oglądaliśmy też miejscowy kościół katolicki, chyba jeden z nielicznych wśród wielu prawosławnych świątyń. Jak określił go pan

Duma: „rzadki przypadek, że nowy kościół jest naprawdę ładny”.
I na zewnątrz, i wewnątrz. W zupełności podzielam tę opinię.

Gdy nasze żołądki dały o sobie znać, udaliśmy się na obiad do studenckiej stołówki. Potem jeszcze trochę się powłóczyliśmy po mieście. Mogliśmy obejrzeć jego panoramę z wieży prawosławnego radia TRYNITAS.



Panorama Jassów oglądana z wysokości wieży Trynitas.

Nie ominęliśmy centrum handlowego, taki punkt ZAWSZE trzeba zaliczyć ☺. A wieczorkiem pyszna pizza w towarzystwie Włochów, mniam ☺. Trochę pysznych kalorii na noc...☺.



Wieczorna kolacja...

Karolina Pitra, III h

Środa, 17 maja 2006 r.

To ostatni dzień naszego pobytu w Rumunii. Ranek był zwyczajny i wszystko toczyło się normalnym trybem. Najpierw śniadanie składające się z jajek, chleba, sera i miętowej herbaty. Następnie pojechaliśmy bussem do szkoły. Tam dostaliśmy mnóstwo prezentów, adresów i numerów telefonów. Mieliśmy przyjemność uczestniczyć w lekcji biologii, wyklejaliśmy jajka bibułą oraz graliśmy w tenisa stołowego i kometkę.

Obiad zjedliśmy w szkole z nauczycielami. Potem oglądaliśmy występy rumuńskiej młodzieży oraz sami pokazaliśmy, co potrafimy: śpiewaliśmy i tańczyliśmy.



Zademonstrowaliśmy swoje umiejętności taneczno-wokalne.

W repertuarze znalazły się zarówno ludowe pieśni lasowiackie, jak i współczesne przeboje, w tym znana piosenka „Ciagle pada”.

Później rozdawano nagrody w konkursach wcześniej organizowanych we wszystkich szkołach partnerskich. Pod koniec dnia odbyła się dyskoteka połączona z kolacją składającą się z tradycyjnych rumuńskich

potraw. Mimo że nie znaliśmy miejscowych przebojów, bawiliśmy się fantastycznie.



Zabawa pożegnalna odbyła się przy dźwiękach muzyki rumuńskiej. Impreza okazała się naprawdę bardzo udana.

Wspólne tańce nie trwały jednak długo, musieliśmy się rozstać: i z Włochami, i Rumunami. Popłynęło morze łez. Wszyscy musieli nas wycłować i wyściskać, to było wzruszające. Włosi odjechali do hotelu przed nami, więc żegnano nas dłużej niż ich i dawano podarunki w ostatniej chwili przyniesione z domu. Młodzi Rumuni długo biegli za naszym samochodem, a najdłużej wytrzymał Georgio.



*Pożegnania
nadszedł czas...
Uściski,
łzy, wymiana
adresów.
Najczęściej
z prośbą
o adres
zwracano się
do Karoliny.*



Szybko spakowaliśmy się i ruszyliśmy w dalszą drogę. Zatrzymaliśmy się w McDonalddie na bardzo niezdrowy posiłek i pomknęliśmy do Polski, za którą już zaczęliśmy tęsknić.

Jak przez sen pamiętam przekroczenie granicy, więc nie mogę na ten temat dużo powiedzieć. Na pewno mogę stwierdzić, że to był ogromnie wyczerpujący dzień.

Monika Maciąg, III h

Czwartek, 18 maja 2006 r.

Koło północy w środę zapakowaliśmy nasze bagaże do samochodu i udaliśmy się w drogę powrotną do Polski. W Jassach zatrzymaliśmy się, aby zjeść jeszcze ciepły posiłek i ruszyliśmy przed siebie. Jechaliśmy nocą, więc wszyscy (poza naszym kierowcą i panem Dumą) smacznie, choć może trochę niewygodnie, spaliśmy. Nad ranem przekroczyliśmy granicę rumuńsko-ukraińską i pojechaliśmy do Lwowa.

Tam byliśmy koło południa, więc zjedliśmy obiad i posileni ruszyliśmy zwiedzać miasto. Najpierw udaliśmy się na plac przed teatrem Marii Zańkowieckiej (niegdyś Stanisława Skarbka), gdzie poszukiwaliśmy przewodnika, którym okazała się bardzo sympatyczna Ukrainka Ola.



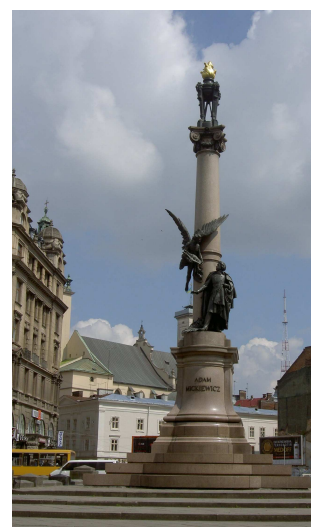
Najpierw udaliśmy się na plac przed teatrem Marii Zańkowieckiej.

Uroczyste otwarcie lwowskiego teatru odbyło się 27 IV 1842 r. W chwili inauguracji wystawiono „Śluby pańskie” Aleksandra Fredry.

We Lwowie zobaczyliśmy, m.in. dawny kościół św. Anny (w chwili obecnej jest to cerkiew) oraz gmach uniwersytetu. Ponadto, spacerując po mieście podziwialiśmy stare, pełne uroku kamienice. Wspięliśmy się na górę Wysoki Zamek, skąd mieliśmy okazję oglądać piękną panoramę miasta. Na końcu odwiedziliśmy Cmentarz Łyczakowski oraz Cmentarz Orląt Lwowskich.



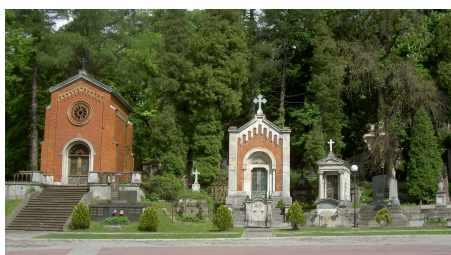
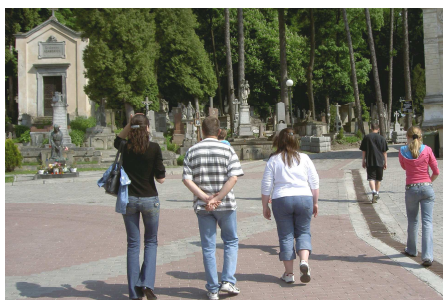
Uniwersytet Lwowski został powołany do życia 20 I 1661 r. dekretem królewskim wydanym przez Jana Kazimierza. W przeszłości uczelnia nosiła imię polskiego monarchy, dziś patronuje jej Iwan Franko, ukraiński poeta, pisarz i działacz społeczny (1856-1916).



Pomnik Mickiewicza pojawił się we Lwowie 30 X 1904 r. Monument wznosi się na placu noszącym imię poety.



W przewodniku turystycznym można przeczytać, że kto nigdy nie widział Wysokiego Zamku, ten nigdy nie zobaczył Lwowa. Wspięliśmy się na górę, skąd obejrzeliliśmy czarującą panoramę miasta.



Cmentarz Łyczakowski to symbol Lwowa nierozdzielnie związany z historią miasta. Od stuleci to miejsce wiecznego spoczynku mieszkańców Galicji. Leżą tu: Iwan Franko, Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Artur Grottger, filozof Kazimierz Twardowski i wielu innych słynnych artystów czy uczonych. Cmentarz Obrońców Lwowa („Orląt Lwowskich”) znajduje się w południowo-wschodniej części Cmentarza Łyczakowskiego, spoczywają tu młodzi żołnierze polegli w obronie miasta w latach 1918-1920.

Zmęczeni całodziennym spacerem po Lwowie wsiedliśmy w końcu do samochodu i pojechaliśmy w stronę granicy polsko-ukraińskiej. Widząc, ile samochodów czeka na jej przekroczenie, wpadliśmy w lekkie przerażenie, na szczęście celnicy okazali się bardzo łaskawi dla nas i mogliśmy poza kolejką wjechać do Polski.

Do Tarnobrzega dojechaliśmy koło godziny 1.00 w nocy. Pod szkołą czekali już na nas stęsknieni rodzice... To był ostatni dzień naszej podróży pod egidą Socratesa-Comeniusa.

Magdalena Śmiałek, III g